Poczta opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kohanégo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową. 3 zł. kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVI. WARSZAWA, dnia 15 grudnia 1935 r. **Nr. 50.**

KS. KULISZ — Cieszyn.

On — Idący

(Na adwent)

„Mówi prawda do ciebie: ja cię wynagrodzę!
Ino czuwaj i wartuj przy tej Wielkiej Drodze."

W numerze jubileuszowym tego pisma pisał Ks. K. Kotula artykuł z trafnym bardzo na dzisiejsze czasy tytułem: „*Kryzys ducha*", w którym zilustrował tę prawdę niektóremi konkretnemi objawami znamiennemi i powszechnemi życia naszego pokolenia. — Z okazji adwentu wracam do tej sprawy z zasadniczych względów.

1.

Ten kryzys ducha polega w przeważnej mierze *na utracie kryterjów* przez naszą współczesność. Nie dość, że zostały podminowane wszelkie autorytety, — wyjałowiały i wyparowały nawet kryterja, które jedynie mogą moralnie podtrzymać autorytety. Wziąć też nawet te autorytety, które zdają się jeszcze być, są raczej tylko pozornie albo gorzej wręcz mylnie albo jeszcze gorzej *ze strachu*, który najwięcej rządzi.

Jest przecież rzeczą przestraszającą, że u nas w Polsce księgarze jeszcze najlepsze robią interesa na przekładach rosyjskich rzeczy, takich w rodzaju pism Hohola, który „stawszy się fundamentem literatury rosyjskiej, włożył w nią dużo dynamitu.. i mikrobów. Od Hohola poszło wszystko aż do „pożaru światowego" i tego „Chrystusa", na czele dwunastu czerwono gwardzistów z poematu A. Bloka.

Z wybitnych polskich powieści dnia dzisiejszego zarówno jak z przejawów samego życia musi się stwierdzić, że wyparowało to, co kiedyś służyło za orjentację przeciętnemu, nawet i nieprzeciętnemu człowiekowi w życiu społecznem: wiara w mądrość panującego na świecie porządku etycznego, wiara w słuszność życia społecznego opartego na kulcie autorytetów. — Ona to pozwalała znosić z godnością swój los życia, którą niełatwo było podważyć nawet niesprawiedliwością. Zasady religijne i państwowe traktowane były jeszcze cztery dziesiątki lat temu z rozbrajającą powagą jako decydująca podstawa istnienia.

Teraz zaś nie wie człowiek pospolity, w co wierzyć. Poniżyły człowieka i potraktowały bez ceremonji wypadki, kryzys, czasy, rządy. Mówi się wprawdzie niekiedy w przebłyskach: Człowiek to wielka rzecz! — Ale ostatecznie nic nie okazuje się wielkie: ani człowiek i jego życie, ani nawet Bóg i jego wola. Nieraz nawet można słyszeć: któż się dziś interesuje Bogiem? Mimo całej prawowiary, do której gotowi się przyznać, nie wiadomo wielu, w co mają wierzyć: w biblję, czy w papieża, w Boga, czy w człowieka, w rozum i sumienie, czy w interes, czy w kłamstwo, czy w nic?

2.

Na dnie duszy ludzkiej leży jednak wieczyste *wyczekiwanie czegoś*. Dziś jest przekonanie powszechne o kryzysie ducha i wyczekiwanie jakiejś rezolucji, za którą widać jakieś dalsze wiecznie niespokojne mrowisko ludowo-socjalistyczne, prawie jedyna rzecz, do której panuje powszechnie przekonanie. Jakież można w tem mrowisku zdobyć kryterja? Nic dziwnego, że Hitler wobec tego stanu dusz porwał się na postawienie twierdzenia, że nie będzie już teraz w Niemczech rewolucji przez tysiąc lat.

Ale toż to wszystko są przecież *klasyczne nastroje adwentowe*, które panują w świecie! I cóż? Kościół śpi i nie dźwignie zwiastowania swojego adwentu jaknajwyżej? Przecież właśnie On ma w swoim adwencie te kryteria, które są duszom potrzebne, które mogą i muszą utrzymać umysły na jedynej zbawiennej drodze. Tylko niech wystąpi ze zwiastowaniem ewangelicznego adwen-

tu mocno, decydująco, bez niewiary, bez obawy jakich nietrzeźwych, fantastycznych nauk. — „Jak burza ziemią przelatując szumi, — szumiałem wichrem! A oto teraz w Twym wyniosłym tumie — stoję ucichły!" Jakiejże nowej siły, jakiego nowego polotu będzie mogło nabrać nasze zwiastowanie adwentu, gdy więcej proroctwa, a mniej Mojżesza i racjonalistycznych definicji i opisów będzie w nim!

Jak nie do pomyślenia jest rok kościelny bez adwentu, tak niema kościoła, wogóle chrześcijaństwa niema bez zwiastowania przyjścia Pańskiego.

3.

Toż to przecież adwent to ona *Wielka Droga*, wiel- przez stromość i na skrość, nie przez szerokość i liczność — na którą nie może się nie wybrać każdy członek kościoła. Trzeba przypomnieć naszym wiernym: Mieszkania tu nie róbcie, bo w niebie jest wasz dom!— "Jo słysę — jo to widzę — jo to cuję skrycie! — Ino mi sie wciąz gubi przez to twarde zycie!" — „Ludność idzie z kolendowem graniem — już się północ przechyli świtaniem. — Zazimili my te serca w pracy, — lecz się wszyśko we wiośnie zinacy. — Zeźlił się świat, to zaś wydobrzeje, — tylko nie kląć a wciąż mieć nadzieję. — Ino się tak złym, dobrym bez braku — rozdać całkiem do znaku, do znaku!"

„Kołatało serce, kołatało,
że sie światłość przyoblekła w ciało!"

Tylko ona Wielka Droga może dziś pomóc człowiekowi Na niej tylko nabędzie się rozmachu zwycięskiego i wyjdzie się ze strachu albo z drwinkowania i z dowcipków, któremi dzisiejsi uciskają się po kątach, probując sobie osładzać, jak się da, to ziemskie życie. Nie zatracić się więc w trudzie, ale wyjść na Wielką Drogę, gdzie wieje świeży, ostry powiew *innego* szczęścia!

Człowiek żyje nie aby skarłowaciał w trudzie, w niedostatku, w młynie życia, ale aby w tem wszystkiem odnalazł prawdę człowieka. Każda istota żyje tylko po to, aby objawiła swoją prawdę. Za drzwiami każdego człowieka stoi jego prawda i kołata, aby się z nią zapoznał, aby ją do siebie przypuścił. Prawdę znajdzie każdy człowiek w odpowiedzi na pytanie: Do czego ja Panu Bogu jestem potrzebny? Ze stwierdzeniem tej odpowiedzi ma każdy rozmyślania, szukania, mozołu dość na całe życie. Ale szukanie to utrzymuje go na onej Wielkiej Drodze. Ta Wielka Droga będzie napewno drogą krzyża, ale znaleźć samego siebie, jako jednego z przedstawicieli mocy Krzyża, która nie zagubi, ale zachowa— jest życiem przepięknem, jest Wielką Drogą.

4.

Naco nasz Kościół ewangelicki w Polsce jest Panu Bogu potrzebny? — Biada Polsce, gdyby w niej było *tylko jedno* wyznanie — i biada Kościołowi ewangelickiemu w Polsce, gdyby w tym kraju nie spełnił swojej misji! — Kościół ewangelicki idzie zawsze z krytyką, idzie z protestem, ale nie poto, aby krytyką, jak rdzą, wszystko zeżreć, ale aby wystawić na światło *prawdziwe ewangeliczne kryterja*, które są jedynie miarodajnemi. Wolność Kościoła ewangelickiego może polegać tylko na biblijnym *duchu dobrowolnym*. „Duchem dobrowolnym podeprzyj ducha mojego". Ps. 51. Chrystus w ogrójcu.—Najwyższem Krytezium kościoła ewangelickiego jest słowo o krzyżu. Krzyż jako znak bólu i krzywdy świata i jako znak zwycięstwa nad każdą zaporą przez Ducha dobrowolnego. Aby się tym zwycięskim Duchem dobrowolnym w Ojczyźnie odznaczali wyznawcy Kościoła ewangelickiego, to jest misja kościoła ewangelickiego w Polsce.

I kiedyż wreszcie powstanie ten Polak-ewangelik, który w właściwy sposób przedstawi nasze najbliższe duchowe pokrewieństwo z prorokami narodu polskiego właśnie przez owego Ducha dobrowolnego, — i przepuści najczystsze narodowe wynurzenia przez kryterium Ewangelji?! Kiedyż kościół ewangelicki, którego centralnym obrządkiem i nauką jest [illegible], w[illegible]aże się w narodzie tem Słowem, że *właś[illegible] kryje się ono misterium rzeczywistości* poszukiwane, [illegible] tak chełpliwie, że to jest ono Słowo, które zabija [illegible]wia, jak to wyśpiewali wieszcze narodu polskieg[illegible] Nim jest najwyższy skarb ludzkości, bo w Nim [illegible] się rzeczywistość mimo wszystkich maszyn i ma[illegible] sił.

Czekamy dalszych Żeromskich.

Kiedyż to Słowo w nas nabierze tyle rzeczywistej siły, aby mocą tą pociągnęło masę, nie z jednego wyznania do drugiego, ale z tego kiepskiego i niebezpiecznego „niedorozwoju światopoglądowego", z tego „niedołężnego relatywizmu", w którym tonie dzisiejsza inteligencja polska, — „z żydowsko-polskiego bałaganu" — i z rozmiękczającej, rozwodniającej masonerji; z pomroki życia zmysłowego i z zaciosanego bytowania, jakie w ciężkich warunkach społecznych musi ogarnąć wszystkich, których nie uniesie Wielka Droga *adwentowe pojmowanie* życia.

Otwarcie się przyznaję, że mi jest potrzebną w dzisiejszych okolicznościach pracy adwentowa wiara naszych polskich myślicieli, naszego polskiego mesjanizmu, nie owego podejrzanego mistycznego, zawianego rosyjskim „pędem ku niewiadomej dali", ale mesjanizmu rozumnego, *wiary w posłannictwo*, w posłannictwo wypracowania i wyjawienia prawdy i opartego na niej nowego ładu społecznego. Ten adwent, o którym mówi nasze kościelne wyznanie wiary powinien nas wprowadzić serjo w pracę zdecydowanego przyznania się do prośby Ojczenasza, do zdecydowanego podniesienia sztandaru Królestwa Bożego w ewangelicznym sensie, do zdecydowanej postawy: Przybliżyło się Królestwo Boże! Zmieńcie życie! Zmieńcie je samorzutnością twórczą! *Uwiecznić, że mamy naprawdę już wszystko pot zebne do stworzenia nowej ludzkości, nowego człowieka.* „Tela roków zwlekała się praca, — dzisiok idzie ku nam wielka spłaca! — Nic nam nie trza, ino zawidzenio — tej pewności, że kajś coś się zmienio! Kto nam mówił? — Nikt! my ino sami — patrzyliśmy, ujrzeli oczami!"

„Ale cóż może zwykły, przeciętny człowiek wobec „bryłowatej" zachłanności otaczającego świata i wobec ciemnych sił, które ten świat budzi w samym człowieku!" — Na odpowiedź powinniśmy my, Polacy, przestudjować dobrze Brzozowskiego. Jest przecież wiadomem, że świat ujarzmiając człowieka, mimowoli przyczynia się do procesu indywidualizacji i prowokuje w człowieku akty samopoznania i samotwórczości. Człowiek przez ból, gniew i bunt w obliczu przemocy życia, świata *uczy się własnej wartości i mocy.*

Ale: „Moja kochanka nazywa się wola". Nie co innego przemienia świat, tylko wola ludzka formuje załamy jego. Tylko że formowanie to jest jeszcze złe, fałszywe. „Kierunek pochodu ludzkiego jest źle obrany", kultura nie jest osadzona na dobrych przesłankach. Wola jest zaborczą i sprawia, że „świat, który mógłby być rajem, jest żerowiskiem." Wola taka zabiera smak życia, rujnuje spokój.

Adwentowa zmiana, Wielka Droga pójdzie od negatywnej, biernej istności do świadomej siebie. Od istności w instynktach zaborczej do miłości ofiarnej. Trzeba, by „dynamika rozwoju ludzkiego tworzenia" w osobach i w zbiorowiskach wzięła inny obrót. To jest mesjanizm. W tem jest posłannictwo narodu rozłożonego na ziemiach, jak polskie, między 180 miljonami ujętych w ręce czerwonych władców i 70 miljonowym blokiem germańskim i jego mieczem.

Nie miałżeby tu Kościół Słowa Bożego nic do zrobienia? Nie miałżeby szukać i znaleść innego jeszcze użytku Słowa oprócz rozdrobnienia go i rozmiękczania w kazaniach, — Słowa, przez które wszystkie rzeczy się stały?

Jeszcze chyba Chrystus w nas wierzy! On Jeden! Pasterz kochany!

„Młocie wygładzony w ciągłej robocie!
Serce zmierające w wiecznej ochocie!"

KS. PROF. KESSELRING — Warszawa.

Znaczenie psychoanalizy i psychologji indywidualnej we współczesnym systemie wychowawczym

(Referaty wygłoszone w Cieszynie 27-29 sierpnia 1935 r. na Kursie Pracowników wśród Młodzieży Ewangelickiej w Polsce).

V.

Podkreślając znaczenie i rolę Pisma Św., nie możemy przejść do porządku dziennego nad faktem, że poza jego prawdami wiecznotrwałemi podstawowemi i ustalonemi, których treścią jest nasz stosunek do Boga jako źródła wszelkiego życia i bytu, nigdy nie zamykało nam drogi do badań w którymkolwiek kierunku. Nauka i wiedza, obojętnie, czy z tą czy ową dyscypliną wiedzy ludzkiej mieliśmy do czynienia, zawsze znajdą się wkońcu przed zagadnieniem metafizycznem. Rozszerzając jak najbardziej ramy naszych badań badawczych, dochodzimy do coraz lepszego zrozumienia głębokiego zdania jednego z najwybitniejszych fizyków współczesnych. „Każda fizyka ma jako założenie metafizykę", każdy rozumny światopogląd prowadzi nas do determinizmu. Tak jest, i wszystkim zwolennikom mechanistycznego i materjalistycznego światopoglądu, drwiącym z tych, którzy mimo wszystko Boga szukają, szukają Go przedewszystkiem tam, gdzie niezliczone pokolenia Go szukały, w Biblji, musimy w nauce religji i pracy szkolnej i wychowawczej przypomnieć wartości tych ksiąg, z któremi żadne inne porównać się nie mogą. Nawet B. Shaw, rzekomy niedowiarek, sceptyk i agnostyk, wypowiedział charakterystyczne słowa: „Niema pewniejszego symptomatu skażonego i fundamentalnie ograniczonego umysłu, bez względu na jego sprawność w licznych dziedzinach działania praktycznego, jak pogarda dla metafizyki. Dana jednostka może być niezwykle uzdolnionym matematykiem, inżynierem, parlamentarnym strategikiem lub pośrednikiem gry na polu wyścigowem, lecz jeśli ta jednostka zastanawiała się przez całe życie nad wszechświatem bez zapytania bodaj raz: „Co to wszystko znaczy?", należy do tych ludzi, których Kalwin umieszczał w kategorji skazanych zgóry na potępienie". Ten sam autor twierdzi, że „studjum kultywowanej metafizyki dla umysłu otwartego i rzetelnego intelektu nie mniej jest interesujące, pouczające i darzące sumą pewników, niż jakiekolwiek inne studjum". (por. B. Shaw, Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga, tłum. Sobieniowski, Warszawa 1933).

Nie wyobrażam sobie, by nauczyciel religji, należycie wypełniający swoją pracę naukowo-wychowawczą, z uwzględnieniem ogólnoludzkiego postępu, miał przekonanie, że praca jego jest bezcelową i bezużyteczną, i że jej właściwie wstydzić się powinien!

II.

Współczesna psychologja, psychoanaliza i psychologja indywidualna zmusiły nas do rewizji i poprawy naszych poglądów, odnoszących się do całego kompleksu zagadnień naszego życia wewnętrznego, duchowego, zwróciły nam, między wielu innemi rzeczami, uwagę na doniosłość zagadnień systemu wychowawczego. Uczyniła to zwłaszcza psychologja indywidualna, której główne kierunki i cele przedstawić należy, aby zrozumieć doniosłą jej wartość i pewne odchylenia w metodach pracy wychowawczej współczesnej i dawniejszej.

Psychologja indywidualna wychodzi z tego założenia, że człowiek, jednostka — indywiduum — jest sam dla siebie pewnego rodzaju światem zamkniętym, w którym występuje, objawia się pewien charakter, o ściśle określonych przymiotach, i w którym człowiek świadomie lub nieświadomie, na podstawie pewnych praw, zwłaszcza utajonych sił instynktu, dąży do pewnych celów, do zrealizowania swego planu życiowego. Niema wedle hipotezy psychologji indywidualnej, w życiu przyrody, której człowiek jest cząstką, żadnego ślepego, nieobliczalnego, dorywczo działającego czynnika działania, lecz wszystko dzieje się celowo, chociaż nie zawsze i nie odrazu cel ten stoi jasno przed naszemi oczyma. Najważniejszą rzeczą w ocenie człowieka i jego wartości jest poznanie kierunku, w którym się porusza. Znając kierunek, możemy wnioskować, jaki będzie cel dążeń i starań człowieka, obserwując jego sposoby działania, metodę jego pracy, poznajemy jego charakter, widzimy, jakie popełnił błędy i t. p. Wychowując innych, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że dobrze spełniamy swoje zadanie, jeśli sami unikniemy jak najwięcej błędów w systemie wychowawczym. Wychowanie, wedle poglądów psychologji indywidualnej, pragnie celowo rozbudować plan życiowy w możliwie wszechstronnym kierunku i z uwzględnieniem nietylko egoistycznych i egocentrycznych celów, ale i altruistycznych i społecznych.

Od czasów Sokratesa ludzkość nigdy nie przestała podzielać tego słusznego zdania, że cały szereg nierozumnych naszych poglądów, dążeń i czynności jest wynikiem naszego wadliwego systemu wychowawczego. Polega on głównie na błędnej świadomości i mylnem poznaniu u tych, którzy udzielają nam nauk. Dziecko, uczeń, nie posiada umysłu krytycznego, który analizuje i bada rzeczywistość, prawdziwość i istotność udzielonych mu nauk. Zazwyczaj, na podstawie stosunku zaufania w lepsze poznanie i głębsze wiadomości nauczyciela, ojca lub matki, dziecko naśladuje swoich nauczycieli, nie zastanawiając się początkowo wcale, czy dana nauka jest prawdziwą i słuszną, czy też nieprawdziwą, błędną. Za panią matką dziecko powtarza nietylko słowa modlitwy, ale od niej uczy się wielu, wielu rzeczy! Nawet ludzie bardzo rozumni w wiekach średnich, aby tylko wymienić naszego reformatora Lutra, — wierzyli w istnienie przeróżnych demonów z czartem na czele, wierzyli w czarownice, w ich uroki, przez nich na ludzi i zwierzęta rzucane. Petrarka nie ma odwagi podziwiać piękna przyrody, która jest ciemnem dziełem szatana.

Dzieła literatury, malarstwa, rzeźbiarstwa z tych okresów świadczą niezbicie o powszechności tych wierzeń. Uważamy je jako przeżytek, jakkolwiek — rys atawistyczny u człowieka — i dziś przesądy, praktyki zabobonne tkwią w naturze ludzkiej i niezupełnie jeszcze zostały z niej wyrugowane. Dzieje wszystkich wielkich odkryć, wynalazków, zwłaszcza dawniejszych, są do pewnego stopnia dziełem rewolucyjnie do istniejącego światopoglądu nastawionych umysłów ludzkich, są buntem jednostek, broniących się przeciwko pewnym naukom, poglądom, systemom wychowawczym. Są wreszcie próbą wyzwolenia się zpod wpływów wszechwładnych kół, środowiska i otoczenia.

Psychologja indywidualna i jej twórca, Adler, w niejednem przypominają nam szkołę i kierunek psychoanalizy. A więc mamy i tu do czynienia z takiemi pojęciami jak uczucie wstydu, niższości, oporu, reakcji, kompensacji, libido i t. p. Jako naczelną zasadę swojej metody wychowawczej Adler uważa przedewszystkiem hasło: „Dodawać odwagi". — Mut machen (por. Markinówna, Psychologja indywidualna Aglera, str. 23). Uzasadnia to hasło tem, że każde dziecko długi czas odczuwa swoją zależność, słabość i niższość od otaczających je ludzi dorosłych. Dobry wychowawca powinien to uczucie słabości i niższości u dziecka skierować we właściwym kierunku. Z jednej strony należy dziecku wskazać potrzebę naśladowania nauczyciela i zachowania przytem dystansu, z drugiej strony dodawać mu otuchy i odwagi, oraz budzić w niem przekonanie, że w miarę rozwoju jego sił fizycznych i duchowych po-

czucie niższości i zależności ustąpi miejsca świadomości własnej mocy, zdolności i wartości. Dawniejsze błędy systemu wychowawczego polegały często na tem, że szkoła, wychowawca, nauczyciel budzili w duszach dzieci lęk, odrazę, podkreślając zbytnio autorytet szkoły, wyższość nauczyciela. Karami, zwłaszcza chłostą, wymuszano posłuszeństwo dla metody wychowawczej nauczyciela i rodziców, tłumiono bezapelacyjnie każde usiłowanie ucznia, pragnącego podważyć rygor szkolny. Typ takiej szkoły i takiego nauczyciela — wychowawcy powinien, zdaniem Adlera, jaknajszybciej zniknąć. Mieć odwagę i wiarę we własne siły, chociażby one były początkowo słabe, to znaczy dobrze przystępować do pracy zarówno fizycznej jak i duchowej. Sapere aude, ośmiel się być mądrym, głosiła dawna zasada, której twórcy wielkich rzeczy się trzymali, z której czerpali impuls i ochotę do swoich prac i wysiłków. Niejednokrotnie trzeba umieć postawić wszystko na jedną kartę, spalić za sobą wszystkie mosty! Kto tego w wypadkach wielkiej wagi nie potrafi, kto bez wiary, ufności i przekonania w pewność, nie tylko w możliwość, osiągnięcia celów do urzeczywistnienia swego zadania i planu życiowego przystępuje, ten nigdy do wielkich i wzniosłych celów nie dojdzie. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć sobie, jak Ewangelja wysoce stawia wiarę, jak napomina, byśmy nie oglądali się wstecz, kiedy rękę do pługa przykładamy, jak życie podobne jest do zawodów i igrzysk starożytnego świata, po których tylko zwycięzca otrzymuje wieniec i nagrodę.

Poczucie niższości u dzieci psychologja indywidualna tłumaczy w sposób następujący: u jednych dzieci poczucie niższości ma swój początek w wadliwem od samego początku wychowaniu, w rozpieszczeniu, tłumieniu każdego odruchu samodzielności. Już psychoanaliza w tem widzi powód powstawania pewnych kompleksów niższości, przeróżnych fobij i t. p. Często poczucie niższości u dzieci ma swoje źródło w organicznych wadach naszego organizmu, w kalectwie i brzydocie. Niestety zarówno w rodzinach jak i szkołach dzieci fizycznie upośledzone narażone są na kpiny, docinki i wymówki, skutkiem czego budzi się w duszy upośledzonego dziecka uczucie niższości, pogardy i nienawiści dla otoczenia. Wychowawca powinien tak samo umieć patrzeć z pewnem współczuciem na upośledzone istoty, jak lekarz prawdziwy i ludzki wobec objawów choroby swego pacjenta przezwycięży nieraz wstręt, zanim przystąpi do badania chorego. Innem źródłem poczucia niższości u dzieci jest ich własne względnie ich rodziców ubóstwo, ciężkie warunki materjalne, troski codzienne, przebywanie w atmosferze zatrutej kłótniami, wyrzutami — a nawet bójkami wśród rodziców. Dzieci w takich warunkach wychowane, tracą szybko swoją wrodzoną dobroć, pogodę i radość życiową, z oblicza ich ustępuje ów błogi uśmiech zadowolenia i szczęścia, stają się przedwcześnie odrażające, koszlawe fizycznie i psychicznie. Do czego takie zaniedbywanie dzieci, pozbawionych ciepła ogniska domowego, łona matczynego, opieki indywidualnej — prowadzi, widzimy z ubolewaniem w bolszewickiej Rosji, gdzie dzieci bezdomne, t. zw. „bezprizorni", są prawdziwem utrapieniem i troską społeczeństwa rosyjskiego. Powiedziano, że dziecko, do którego nie dochodzi promień tego słońca, którem dla niego jest oko matczyne, do którego nie uśmiecha się w szczęśliwości swego macierzyństwa matka, które pozbawione jest owych pieszczot, któremi nawet zwierzęta darzą swoje małe, nie może się uchować.

C. d. n.

Armin Stein (H. Nietschman). (20)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Arcybiskup wił się rozpaczliwie i wykręcał na wszystkie strony. Wiedział z jaką wściekłością niemieccy książęta przyglądali się wywożeniu już od lat dziesiątek bajońskich sum za Alpy, przez papieskich handlarzy odpustami. Ale co miał robić? Bieda przycisnęła go do muru, już nie wiedział co począć, musiał się uchwycić ostatniej deski ratunku. Przerywając więc głębokie milczenie w którem od dłuższego już czasu pozostawał oparty o filar, rzekł do przeora: „Zwrócę się w tej sprawie do papieża. Ale czy możesz mi wskazać pośrednika, któryby w naszem imieniu wystąpił?"

„Jeden nie wystarczyłby," odrzekł przeor, „musiałoby ich być czterech. Trzech mogę wymienić po imieniu, mianowicie: Irdokus Borcher, Doktor prawa kościelnego, tu zamieszkały, Jerzy Beheim, dziekan u Ś-go Wawrzyńca w Norymberdze i Jan Neubar, wikary w Wurzburgu. Wszyscy trzej nadają się do te o interesu znakomicie. Wielka jednak szkoda, że czwartego i najsprawniejszego nie można dostać."

„Kogóż to?"

„Dominikana Jana Tetzla."

„Prawda! masz rację, Lambercie. Znam go dobrze. Ma już długoletnią praktykę za sobą, i zna się na strzyżeniu owieczek jak nikt inny. A co jest powodem, że go nie można dostać?"

„Siedzi pod kluczem szelma ten. Skazany za cudzołóstwo już miał być w Insbruku pławiony w worku, kiedy w ostatniej chwili jeszcze uratował mu życie książe Saski, którego był poddanym, wymógłszy na cesarzu zmniejszenie grzesznikowi kary na dożywotnie ciężkie więzienie. Teraz więc siedzi ten, który mógłby kościołowi tak wielkie jeszcze oddać usługi, jakby żywcem pogrzebany w lochach lipskiego klasztoru Dominikanów".

Arcybiskup postąpił kilka kroków pomiędzy filarami krużganka i zatrzymał się przed przeorem: „Sądzę, że słowo prymasa Niemiec wystarczy ażeby się otworzyły wrota wiezienne, że nie pozostanie to bez skutku jeśli pierwszy prałat Rzeszy papieża o coś poprosi."

Wieczorem tegoż dnia służba na Martinsburgu przyjemnie była zdziwiona wesołym humorem swego władcy, którego od dłuższego już czasu widywała stale z chmurą na czole, nie mało wycierpiawszy w tym czasie od kaprysów gniewu jego.

Na drugi dzień zrana wyruszył bramą zamkową jeździec zbrojny, za którym na jucznych koniach podążało dwóch pachołków. W kieszeni swej wiózł pismo do papieża w Rzymie. W miesiąc później wychodził bramą miasta Lipska samotny pielgrzym, kierując swe kroki w tę samą stronę. Był to braciszek Tetzel, którego potężne wstawiennictwo księcia arcybiskupa Mogunckiego wydobyło z więzienia, i który właśnie teraz był w drodze do papieża, by ubłagać jego przebaczenie. Otrzymał więcej niż o to prosił, niż się spodziewał: nie tylko grzech mu był odpuszczony, lecz nadto powracał do Niemiec mając sobie powierzony urząd inkwizatora apostolskiego.

Droga jego prowadziła do Moguncji, a przyjęcie jakiego tam doznał, było nader gościnne. Arcybiskup którego prośbie o zezwolenie na prowadzenie przedsiębior-

Obecne położenie ewangelickiego krajowego kościoła w Rumunji

Między Bałtykiem a morzem Czarnem znajduje się pewna liczba rozrzuconych luterskich kościołów, które stanowią kulturalną barjerę, oddzielającą bolszewicką Rosję od reszty Europy. Te kościoły ze względu na swoje szczególne położenie i wynikające stąd zadania zwróciły szczególną uwagę na siebie Luterskiego Konwentu Światowego. Południowe ogniwo w łańcuchu luterskich kościołów tworzy Ewangelicki Kościół Krajowy w Rumunji.

Jest on z pośród innych kościołów najdalej wysuniętem ogniwem na wschód między Czechosłowacją i Jugosławją i stanowi pewnego rodzaju bramą wypadową dla luteranizmu do innych krajów europejskich. Jednocześnie tworzy on dzięki besarabskiemu okręgowi kościelnemu pomost, wiążący luteran, osiedlonych w południowej Rosji przez Ukrainę aż do Kaukazu i jeszcze dalej na wschód. To szczególne położenie geograficzne krajowego Kościoła w Rumunji ma olbrzymie znaczenie dla planu pracy, zmierzającego do uaktywnienia luteranizmu w walce z kierunkami i prądami naszych czasów. Chodzi tu głównie o utrzymanie stanu posiadania wewnętrznego umocnienia i rozwiązanie palących problemów oraz zorganizowanie na całym wyżej wspomnianym szlaku akcji o silnej więzi wewnętrznej i organizacyjnej. Należy dodać, że już zostały poczynione przygotowania do podobnej akcji w północno-wschodniej Europie.

Ewangelicki Kościół Krajowy w Rumunji liczy 380.000 dusz. Centralny punkt tego Kościoła stanowi Siedmiogród, liczący 240,000 dusz. Ta liczba jeszcze znacznie wzrosła po wojnie światowej, gdy do protestantów rumuńskich przyłączyła się pewna liczba luteran z Bukowiny, należącej przedtem do monarchji austro-węgierskiej oraz Besarabja, dawniej należąca do Rosji oraz — część mieszkańców banatu węgierskiego. W ścisłej łączności z wspomnianym Kościołem rumuńskim pozostają także niektóre słowackie luterskie zbory oraz zbory węgierskie.

Zbory w Siedmiogrodzie należą do najstarszych na terenie obecnej Rumunji i sięgają czasów reformacji. Rządzili się od samego początku autonomicznemi prawami kościelnemi, ogłaszanemi w ordynacji kościelnej „Reformatio ecclesiarum Saxonicarum in Transilvania" z 1547 roku, potwierdzonej na sejmie krajowym w roku 1552. W roku 1572 zostało przez kościół rumuński przyjęte wyznanie t. zw. Confessio Augustana invariata. Pokojem westfalskim z 1648 r. wyznanie to zostało zagwarantowane jako autonomiczne, podstawa, i utrzymane do chwili obecnej.

Kościół rumuński składa się z siedmiogrodzkich saksończyków. Jest to najpierwszy kościół w Europie, który zaprowadził powszechne nauczanie w szkołach. Trzeba tu zaznaczyć z naciskiem, że szkoły kościelne rumuńskie, datujące swe powstanie od Reformacji, znajdowały się nietylko w większych skupieniach ludzi, a więc miastach, ale we wszystkich zborach wiejskich. Oprócz szkolnictwa ludowego niższego, powołał do życia kościół rumuński szkolnictwo wyższe. Wszyscy nauczyciele prócz fachowej znajomości nauczania musieli posiąść teologiczne wykształcenie. Szkolnictwo kościelne stanowiło od stuleci jedną z najpiękniejszych i najchlubniejszych kulturalnych świadectw i twórczej siły luteranizmu w Rumunji.

Także młodzież pozaszkolna i dorastająca była organizowana w stowarzyszenia, w których ją dokształcano i wychowywano. Wszyscy dorośli członkowie zboru we wszystkich zborach wiejskich, a częściowo i miejskich, byli rozrzuceni w stowarzyszeniach, pielęgnujących chrześcijańskie życie religijne. Powołane zostały do życia żłobki dla dzieci, których rodzice nie mogli dostarczyć należytej opieki wskutek pracy i zajęć zawodowych; w żłobkach tych pozostawały dzieci od 5 do 7 roku życia to znaczy, do czasu wstąpienia do

---

stwa odpustowego za opłatą 10.000 guldenów, papież zadość uczynił, prędko się z nim ułożył i wysłał go natychmiast z skrzynką w podróż. Zadowolony, spojrzał za nim z uśmiechem — przyszłość wszak rokowała mu najpiękniejsze nadzieje: papież ustępował mu połowę dochodów, które miały wpłynąć za grzechy niemieckie, tem spodziewał się zaspokoić wszystkich swoich wierzycieli. Fuggerowie oczywiście niedowierzali jeszcze w zupełności takowym praktykom i przydali Tetzlowi do towarzystwa swego ajenta, który pierwsze wpływy zagarnął dla firmy.

Nanowo znów rozbrzmiała po całym kraju radosna wieść o nieustającej łasce, którą nasz miły Ojciec Święty biednym grzesznikom udziela, i tłumnie zbiegał się lud, by skorzystać z nadarzającej się sposobności. Jak książęta jacy, wkraczali do miast kaznodzieje odpustowi: witały ich dzwony kościelne, rada, duchowieństwo i szkoły w uroczystej procesji z chorągwiami i świecami, wychodziły im naprzeciw i pobożnie padano na kolana przed czerwonym krzyżem i herbem papieskim, ustawionym w miejscu dystrybucji odpustów.

Tetzel znał się najlepiej na tym interesie. Dokąd przybywał, wszędzie miał bogate żniwo. Ale jak też ten człowiek umiał trafiać do przekonania, jak on potrafił wstrząsnąć sumieniem i poruszyć serca. I co za poczciwości człowiek z niego był, jak on to ułatwiał grzesznikowi pozbyć się strachu. Dawniej uczono zawsze: do prawdziwej pokuty należy głęboki żal z serca płynący i całkowite wyznanie grzechów, ale Tetzel był wyrozumiały, dusza człowiek: on tego nie brał zbyt serjo. Dawniej mówiono zawsze: odpust nie tyczy kar wieczystych, lecz jedynie doczesnych uczynków pokuty, które kościół nakłada jako usprawiedliwienie grzesznikowi, ale Tetzel był tak uczynny, że nie robił w tem żadnej różnicy, mówił: odpust sięga poza życie doczesne i ratuje z mąk czyśćcowych. Jakżeż wygodnie to urządzał dla biednych grzeszników, ten wysłannik ojca świętego! Jak łatwo teraz było ominąć męki czyśćcowe. Nie potrzeba już było się trudzić uciążliwemi uczynkami dla zadośćuczynienia, nie potrzeba było odbywać pielgrzymek do ziemi świętej, ani do Rzymu, lub jakiegokolwiek innego miejsca świętego, nie potrzeba się było umartwiać czuwaniem, ani postami i modlitwami — potrzeba było tylko sięgnąć do kieszeni, aby być wolnym i swobodnym od wszelkich kar za grzechy, a nie tylko, pomagał także nieboszczykom wydostać się z czyśćca. O jakże szczęśliwymi czuli się ludzie, że żyją w takich błogosławionych czasach, i niejeden biedny kmiotek oddał swoją ostatnią krowinę wzamian za taki list odpustowy.

Arcybiskup Albrecht odczuł to także, że nastały czasy zbawienne: papież miał w krótkim czasie swoje 10.000 guldenów, Fuggerowie i margrabia badeński zostali wkrótce także zaspokojeni, a nawet resztę długów udało się niezadługo pokryć pieniężnemi przesyłkami kupczących pośredników, pomimo że Tetzel bynajmniej nie był zbyt sumienny w wysyłce pieniędzy odpustowych i sobie na niczem nie skąpił. Tak, były to piękne czasy, kiedy takie zwiastuny nieba, przeciągając po ziemiach niemieckich wykrzykiwali: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie, i uznają to, że są glejty bezpieczne, dające pewność przeprowadzenia dusz poprzez dolinę łez i wzburzone morze świata, do błogiej ojczyzny raju."

Zaiste, były to piękne czasy, tylko powietrze było nieco parne, jakgdyby się na burzę zanosiło.

szkoły. Właściwie kościół roztaczał swą opiekę nad członkiem zboru od dzieciństwa do śmierci, dbając o nauczanie, wyszkolenie fachowe, wychowanie, roztaczając opiekę socjalną i duchową.

Kościół rumuński utrzymywał do wojny 253 szkoły ludowe, 7 gimnazjów, 6 liceów, 3 seminarja, jedną wyższą szkołę handlową, 4 szkoły rzemieślnicze, 8 domów dla sierot, domy starców i inne socjalne urządzenia.

Obecnie kwestja utrzymywania szkolnictwa przez kościół rumuński stoi pod znakiem zapytania z powodu braku środków wskutek wprowadzenia przez państwo niekorzystnych ustaw.

Poprzednio szkolnictwo było utrzymywane z funduszów majątków kościelnych oraz zasiłków państwowych. Obecnie wskutek reformy rolnej w Rumunji utracił kościół luterski rumuński rolę wartości około 9 miljonów marek, ponadto członkowie zborów Saksończycy utracili ziemię wartości 6 miljonów, ponadto zabrało państwo las, stanowiący własność saskiego uniwersytetu luterskiego. Państwo wprawdzie udziela zasiłku, ale wystarcza on zaledwie na pokrycie 1/20 wydatków, przeznaczonych na szkolnictwo. Pomoc państwa na całe ewangelickie szkolnictwo do roku szkolnego 1933/34 wynosiła nie całe 4 miljony lei, ale od 1932 roku nie jest wypłacana wcale. Na rok 1934/35 pomoc państwowa na szkolnictwo ewangelickie została obniżona do 1 miljona lei i w dodatku nie została wcale wypłacona. Przytem trzeba zaznaczyć, że na szkolnictwo wogóle muszą członkowie zborów luterskich płacić podatki tak samo, jak inni obywatele państwa, nie otrzymując za to żadnej rekompensaty. Aby swe szkolnictwo utrzymać opodatkowali się siedmiogrodzcy Saksończycy, wykazując wprost bohaterską ofiarność w tych trudnych kryzysowych czasach. Ewangelicy rumuńscy płacą w ten sposób o 100% podatków więcej, aniżeli pozostali obywatele państwa. Oczywiście taki stan na dłuższy dystans jest niemożliwy do utrzymania. Ponadto państwo odmówiło pomocy materjalnej na utrzymanie duchownych.

Trzeba zaznaczyć, że wydatki kościoła luterskiego w Rumunji po wojnie światowej znacznie się zwiększyły wskutek przyłączenia do Rumunji nowych okręgów kościelnych, jak Bukowina, Besarabja, Dobrudża, Banat, gdzie trzeba było założyć cały szereg instytucyj, utrzymywanych i finansowanych przez luterski kościół w Rumunji. Obecnie kościół luterski w Rumunji liczy 276 szkół ludowych, 8 gimnazjów, 8 liceów, 5 seminarjów, jedną wyższą szkołę handlową, 4 szkoły rzemieślnicze, 4 domy dla sierot i 2 szpitale. Dziś te wszystkie instytucje są zachwiane i trzeba wielkiego wysiłku wszystkich luteran, aby je uratować przed katastrofą.

M.

Ewangelicy—Polacy na Śląsku Średnim

Od pewnego działacza ideowego ze Śląska Średniego otrzymulemy poniżej zamieszczone wynurzenia, które przy końcu opatrujemy własnemi uwagami.

Red. „Głosu Ew.".

Przybyszów w powiecie kępińskim liczy 314 dusz w tem 4/5 ewangelików. Ludność ewangelicka jest pochodzenia polskiego, posługuje się polską mową, jest ruchliwa, urządza przedstawienia (amatorskie) teatralne, pracuje w towarzystwach i obchodzi uroczyście święta narodowe. Programy uroczystości państwowych ułożone są przez komitet, składający się z miejscowych pracowników społecznych. Przemówienia wygłaszają rolnicy. Deklamacje, inscenizacje i śpiewy wykonywa młodzież. Zorganizowało się również kółko muzykantów, którzy przygrywają na każdej uroczystości. Na chatach powiewają chorągwie polskie.

Sprawozdania z wspomnianych uroczystości nie chciał nam przyjąć kępiński Przyjaciel Ludu ani też Dziennik Poznański, bo to sprawozdanie z Przybyszowa, miejscowości zamieszkującej przez ewangelików, a według ich pojęcia Niemców.

U nas kościołów ewangelickich i katolickich niema. W pojęciu ludu kościół ewangelicki — to niemiecki, a katolicki — to polski. Mowa niemiecka — to mowa ewangelicka, a mowa katolicka — to polska. O ile więc do ewangelików mówi się, że jest Polakiem, to on rozumie, że jest katolikiem i zawzięcie protestuje że tak nie jest, że jest Niemcem czyli ewangelikiem. Takie pojęcia wytworzyli tutaj germanizatorzy i kler rzymsko-katolicki, którzy tak traktują ewangelików polskich dlatego, gdyż się boją o propagandę ewangelicką i o stratę swego stanu posiadania.

Smutno więc, że nasze społeczeństwo polskie tutaj tak mało jest uświadomione narodowo, uważając ewangelików bez względu na narodowość i pochodzenie za Niemców, a katolików za Polaków, choćby ci ostatni byli Niemcami i największemi wrogami polskości.

W południowej części wojew. poznańskiego w powiatach: kępińskim i ostrowskim jest przeszło 60 tysięcy takiej ludności ewangelickiej, jak w Przybyszowie. Ludność ta jest bez ojczyzny, bo prawdziwi Niemcy nazywają ją polską, a Polacy katolicy Niemcami. Są to zapomniane, pogardzone i nieszczęśliwe kąty. A ludność ta jest wartościowa pod względem moralnym, gospodarczym i społecznym.

W dobie teraźniejszej Niemcy specjalnie interesują się tą ludnością i czego nie dokonali przez stulecia swego panowania nad tą ludnością, dokonywują to dziś za czasów niepodległej Polski, germanizując ją w szybkim tempie. Dla czynników, którzy trudnią się taką robotą germanizacyjną dogodne jest, że polsko-katolickie społeczeństwo ludnością tą pogardziło i odepchnęło od wszelkich dobrodziejstw, jakie kraj daje.

Germanizatorzy bowiem życzą sobie, aby ludności ewangelickiej w Polsce źle się działo, aby czuła się obco, to i wówczas praca germanizacyjna lepsze plony wyda. Germanizatorzy zaś występują przed ludnością ew. jako opiekunowie i obrońcy, wprowadzając lud w politykę, która dlań jest wielkiem nieszczęściem i której sobie wcale nie życzy, ani do niej nie tęskni.

Uwagi Redakcji.

Przed społeczeństwem polsko-ewangelickiem leży wielkie zadanie i wielki obowiązek zatroszczenia się o tych swoich współwyznawców — rodaków, żyjących pod obcymi wpływami i w ciężkiej atmosferze stosunków społecznych na krańcach, na pograniczu Rzeczypospolitej. W pierwszym rzędzie jest to obowiązkiem

Zrzeszenia Ewangelików—Polaków. Akcja rozpoczęta już, została uwieńczona nawiązaniem osobistych stosunków i ostatnio wycieczką ewangelików ze Śląska Średniego do Warszawy. Teraz należy tę pracę kontynuować przez podtrzymywanie zadzierzgniętych stosunków i przez prasę. Na to potrzebne są ofiary. Nie wątpimy, że do Zrzeszenia Ewang. Polaków, które prowadzi tę akcję, wielu nowych członków się zapisze, by w ten sposób umożliwić mu przez składki i ofiary dzielną pracę.

Powieść ewangelicka

Nakładem spółki wydawniczej „Płomień" ukazała się w przekładzie Marcelego Tarnowskiego powieść Szwedki Hildur Dixelius. Obejmuje ona 2 tomy, z których pierwszy nosi tytuł „Sara Alelja", drugi — „Syn i wnuk".

Pragniemy zwrócić uwagę czytelników „Głosu" na tę cenną książkę, jest to bowiem powieść — w najlepszem tego słowa znaczeniu — ewangelicka. Nazywamy ją tak nie dlatego, że akcja w niej toczy się w ewangelickiej Szwecji, (na Północy Skandynawji, w okręgu lapońskim,) lecz z głębszych powodów. Autorka czuła się powołaną, aby powiedzieć czytelnikom swym coś wielkiego i ważnego. Przez całą fabułę powieści, zaczynającą się w roku 1789 i prowadzącą czytelnika przez życie trzech pokoleń, przewija się myśl, że zgodnie z duchem Ewangelji człowiek jest odpowiedzialny za to, czy jego życie będzie mogło się ostać przed obliczem Prawdy, tego bowiem domaga się odeń nieustępliwie sam Bóg. Łączy się z tem drugi postulat: aby człowiek wytwarzał w swem życiu wartości immaterjalne, wieczyste, których rzeczywistość dla serca wierzącego nie podlega dyskusji. Rzecz dzieje się przeważnie w domach ubogich pastorów, (tak ubogich, jakimi pastorzy w naszym kraju zaczynają być na prowincji dopiero teraz, a jakimi pastorzy szwedzcy dzisiaj już nie są). Ale powieść nie jest romansem klasowym, porusza natomiast bolączki ogólno ludzkie i przedstawia jeden dla wszystkich ratunek: usprawiedliwienie z wiary.

Słowa powyższe mogą niejednego z naszych czytelników odwieść od zamiaru lektury skandynawskiej powieści. Spieszymy tedy z naciskiem zaznaczyć, że w książce Dixeliusowej niema ani śladu mdłego, słodkawego pobożnisiostwa. Cóż bowiem stanowi czynnik decydujący u ludzi, których nam w swym utworze sprezentowała autorka? Nie nastroje religijne, lecz raczej poznanie tej wielkiej Prawdy, która jest darem Ewangelji. Ludzie pani Dixelius to nie postacie urojone, lecz istoty rzeczywiste, które kroczą przez życie, najeżone przeciwnościami i kolcami niedoli, pełne przepastnych głębi i zwodniczych manowców. Patrząc na to życie wraz z autorką, czytelnik widzi je w świetle Słowa Bożego, uplastycznia sobie jaskrawo kontrasty, zachodzące między demonicznemi siłami, które wyciągają ku nam swe macki, a zadaniami, wynikającemi z religji największej miłości. Jest też dostatecznie mocno zaakcentowane doświadczenie łaski Bożej, z jej nieporównaną rolą w zmiennych kolejach losu ludzkiego. Cytaty z pamiętnika Sary Alelji dają stale jak gdyby syntezę zdarzeń, rozwijających się kalejdoskopowo przed oczami czytelnika, ale ta synteza nie jest naciągana dla przemycenia pobożnej tendencji, lecz nasuwa się już sama czytelnikowi, zniewolonemu przez autorkę do przeżywania całej akcji wraz z bohaterami powieści.

W książce dzieje się wszystko tak, jak to bywa w życiu: fantasta i wykpis Norenius, szarlatan Zachris, ukazujący ludziom „widzenia w wódce", dzieciobójczyni Lidja, człowiek-pijawka Smitten z jednej strony, a z drugiej — parobek Albin, żona Per Olofa, Majken oraz żona Benktendera odsłaniają najciemniejsze zakamarki duszy człowieczej. Nad wszystkimi niemi góruje postać głównej bohaterki, Sary Alelji, dręczonej niegdyś poczuciem swego grzechu i niegodności, umierającej zaś jak święta, po dobrze spełnionym obowiązku życia, z pewnością łaski.

Z niemałym talentem stworzyła autorka piękne dzieło, w którem z całą prawdą przedstawiła nam życie pełne walki, szaleństwa i zwątpień, nie zamykając wszakże oczu ani na piękno północnej przyrody, ani na czystość dziecięcego sposobu patrzenia dokoła siebie, ani na to, jak prawdziwa miłość bliźniego pozyskuje serca zatwardziałe w złości.

Zakończenie powieści, która bynajmniej nie jest utworem literackim o tendencji dogmatycznej, nie usypia sumienia w błogim, fałszywym pokoju. Nad całością barwnych obrazów rozlewa się światło wiecznej mądrości, ku któremu ciągną się, z ukrytych głębi wychodząc na jaw, lepsze pierwiastki duszy Noreniusa w chwili jego konania. Mamy tu niedogmatyczną, ale etyczną powieść religijną o usprawiedliwieniu z wiary.

R.

Z Tow. Pol. Młodz Ewang.

Dorocznym zwyczajem Tow. Pol. Mł. Ew. urządza i w tym roku we własnej siedzibie Pl. Mirowski 4

Kiermasz Przedświąteczny

w dniach 14, 15, 16 grudnia, t. j.: w sobotę od godziny 19. w niedzielę od godziny 10.30. w poniedziałek od godziny 18.30.

Uroczyste otwarcie kiermaszu nastąpi dnia 14 b.m. w sobotę o godz. 19-ej.

Celem zorganizowania kiermaszu zawiązał się Komitet na czele którego, jako honorowa Przewodnicząca stanęła *J.W. Pani Senatorowa Evertowa.*

Atrakcją kiermaszu będzie, jak zwykle

LOTERJA FANTOWA i specjalny „KOSZ SZCZĘŚCIA"

dla dzieci ze wszystkiemi losami wygranemi.

Pozatem kiermasz urozmaicony będzie muzyką nadawaną przez radjo, oraz w godzinach popołudniowych występami artystycznemi.

W licznych kioskach będzie można zaopatrzyć się po cenach rynkowych w różne upominki gwiazdkowe jak: zabawki, książki, słodycze, papeterje, art. sportowe i ozdoby choinkowe.

Dochód z kiermaszu przeznaczony jest na powiększenie funduszu na wykończenie budowy własnej siedziby T. P. M. E. w Warszawie.

Wejście bezpłatne.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej

Dnia 15 grudnia III niedziela adwentowa.

godz. 9 r. naboż. w kaplicy szpit., ks. pastor Koth.
„ 9.15 r. naboż. szkolne (sala konf.) ks. pref. Krenz
„ 9.30 r. nab. niemie[illegible] 4 5 8) [illegible]
„ 11,30 r. nał[illegible]
„ 1,15 pp. na[illegible]
„ 10.30 r. n. w ś[illegible]
„ 3,30 pp. n. (G[illegible]
„ 7 w. naboż. w[illegible]

Dnia 17 grud. nab. bibl. w św. (Żytnia 36) ew. Burchardt.
„ 18 „ 7. w. nab. bibl. w świetl. (Grochowska 73)
„ 20 „ 9 rano nabożeństwo komunijne.
„ 21 „ 7 wiecz. IV naboż. adwentowe ks. djakon [Rüger i Ks. wik. Wittmeyer.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 15 grudnia, III niedziela adwentowa o godz. 10-ej rano nabożeństwo odprawi Ks. Sen. Gloeh.
Dn. 15 XII o g. 11 m. 15 naboż. dla dzieci, Ks. Sen. Gloeh.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. senior Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor: Ks. senior FELIKS GLOEH Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos"

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4. tel. 8. 90-15.